

***Pomóż nam, kapłanom, przekazywać ludziom
Twoje światło w mrocznych czasach.
Homilia Ojca Świętego podczas Mszy św. na zakończenie
Roku Kapłańskiego 11 czerwca 2010 r.***

Papież Benedykt XVI przewodniczył na placu św. Piotra koncelebrowanej Mszy św. na zakończenie Roku Kapłańskiego, w której uczestniczyło ok. 15 tys. księży z całego świata. W homilii Papież nawiązał także do przypadającej w tym dniu uroczystości Najświętszego Serca Pana Jezusa. Ukazuje ona Boga jako pasterza ludzi, który ich kocha i o nich się troszczy. Księża winni podzielać tę troskę Boga o ludzi. Kościół w swej posłudze musi też używać „kija i laski pasterskiej”, chroniąc wiarę przed sfalszowaniem. Na zakończenie Mszy św. księża z Papieżem odmówili akt zawierzenia Niepokalanemu Sercu Maryi przed przywiezioną na plac z bazyliki Matki Boskiej Większej ikoną «Salus Populi Romani». Rok Kapłański był obchodzony z okazji 150. rocznicy śmierci św. Jana Marii Vianneya.

Drodzy współbracia w posłudze kapłańskiej, Drodzy bracia i siostry!

Rok Kapłański, który obchodziliśmy 150 lat po śmierci świętego Proboszcza z Ars, będącego wzorem kapłańskiej posługi w naszych czasach, dobiega końca. Dał nam się prowadzić Proboszczowi z Ars, aby na nowo zrozumieć wielkość i piękno kapłańskiej posługi. Kapłan nie jest osobą po prostu sprawującą urząd, niczym pracownik firmy, nieodzowny, by ta mogła wypełniać określone zadania. On dokonuje czegoś, czego żaden człowiek z własnej inicjatywy dokonać nie może: wypowiada w imieniu Chrystusa słowa rozgrzeszenia i w ten sposób, wychodząc od Boga, zmienia naszą życiową sytuację. Nad darami chleba i wina wypowiada słowa dziękczynienia Chrystusa, które są słowami przeistoczenia – słowami, uobecniającymi Jego samego, Zmartwychwstałego, Jego Ciało i Jego Krew, i przemieniającymi tym samym świat – są słowami, które otwierają świat na Boga i go do Niego prowadzą. Zatem kapłaństwo nie jest jedynie «urzędem», lecz sakramentem – Bóg posługuje się marnym człowiekiem, aby przez niego być pośród ludzi i działać dla ich dobra. Ta odwaga Boga, który ludziom zawiera samego siebie i który, znając nasze słabości, uznaje, że ludzie są zdolni do działania w Jego imieniu i reprezentowania Go – ta odwaga Boga jest doprawdy czymś wielkim, co kryje się w słowie «kapłaństwo».

W tym roku chcieliśmy na nowo rozważyć i zrozumieć, że Bóg uznaje nas za zdolnych do tego, że On w ten sposób powołuje ludzi na swoją służbę i że się duchowo z nimi łączy. Pragnęliśmy na nowo obudzić w sobie radość z faktu, że Bóg jest tak blisko nas, oraz wdzięczność za to, że powierza się naszej słabości, że każdego dnia nas prowadzi i wspiera. Chcieliśmy także na nowo pokazać młodym ludziom, że to powołanie, ta komunika w służbie Bogu i z Bogiem istnieje – a wręcz, że Bóg czeka na nasze «tak». Wraz z Kościołem chcieliśmy na nowo zwrócić uwagę na to, że o takie powołanie powinniśmy prosić Boga. Prosimy o robotników na żniwo Boże, a ta prośba do Boga jest zarazem Jego pukaniem do serc młodych ludzi, którzy uważają, że są w stanie realizować to, do czego są zdolni w oczach Boga. Można się było spodziewać, że «nieprzyjacielowi» ten fakt, że kapłaństwo znów jaśnieje, nie spodoba się, że wołałby on, aby kapłaństwo zniknęło, a w końcowym rozrachunku, żeby Bóg

został usunięty ze świata. I stało się tak, że właśnie w tym roku radości z sakramentu kapłaństwa wyszły na jaw grzechy kapłanów – głównie nadużycia wobec dzieci, przez co kapłaństwo, mające być wyrazem Bożej troski o człowieka, staje się czymś przeciwnym. Również i my usilnie prosimy o przebaczenie Boga i osoby pokrzywdzone, zapewniając, że pragniemy uczynić wszystko, co możliwe, aby już nigdy więcej nie doszło do takich nadużyć, oraz obiecując, że przy dopuszczaniu do kapłaństwa i w trakcie formacji przygotowującej do niego zrobimy wszystko, co możliwe, aby ocenić autentyczność powołania, i że zamierzamy lepiej towarzyszyć kapłanom w ich drodze, ażeby Pan ich chronił i strzegł w sytuacjach trudnych i w życiowych niebezpieczeństwach. Jeśli Rok Kapłański miałby być gloryfikacją naszej osobistej, ludzkiej posługi, owe zdarzenia zniweczyłyby go. Ale nam chodzi o coś zupełnie przeciwnego, o to, aby okazać wdzięczność za Boży dar – za dar, który jest ukryty w «naczyniach glinianych» i który wciąż na nowo, poprzez całą ludzką słabość, urzeczywistnia w tym świecie Jego miłość. Dlatego to, co się stało, uznajemy za zadanie oczyszczenia, za zadanie na przyszłość, które pomaga nam jeszcze bardziej uznać i miłować ten wielki Boży dar. Tak więc dar staje się zobowiązaniem do tego, żeby na odwagę i pokorę Boga odpowiedzieć naszą odwagą i naszą pokorą. Słowa Chrystusa, które wyśpiewaliśmy jako pieśń na wejście w liturgię, mówią nam obecnie, co znaczy stać się i być kapłanami: «Weźcie na siebie moje jarzmo i uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokornego serca» (Mt 11,29).

Obchodzimy uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa i liturgia kieruje nasz wzrok, rzec by można, w głąb serca Jezusa, które w momencie śmierci zostało otwarte włócznią rzymskiego żołnierza. Jego serce jest otwarte dla nas i przed nami, a przez to jest dla nas otwarte serce samego Boga. Liturgia wyjaśnia nam język serca Jezusa, które mówi głównie o Bogu jako o pasterzu ludzi, i w ten sposób ukazuje kapłaństwo Jezusa, które jest zakorzenione w głębi Jego serca; tym samym wskazuje nam odwieczny fundament, a także istotne kryterium każdej posługi kapłańskiej, która zawsze powinna być zakotwiczona w sercu Jezusa i zgodnie z nim przeżywana. Dziś chciałbym rozważyć przede wszystkim teksty, którymi modlący się Kościół odpowiada na Słowo Boże zawarte w czytaniach. W tych pieśniach Słowo i odpowiedź wzajemnie się przenikają. Z jednej strony one same są zaczerpnięte ze Słowa Bożego, z drugiej, stanowią zarazem odpowiedź człowieka na to Słowo, odpowiedź, w której samo Słowo się daje i wchodzi do naszego życia. Najważniejszym tekstem dzisiejszej liturgii jest Psalm 23 [22] – «Pan jest moim pasterzem» – mówiący o tym, że modlący się Izrael przyjął samoobjawienie się Boga jako pasterza i uczynił z Niego punkt odniesienia dla swojego życia. «Pan jest moim pasterzem, nie brak mi niczego» – w tym pierwszym wersecie wyraża się radość i wdzięczność za to, że Bóg jest obecny i że się o nas troszczy. Czytanie z Księgi Ezechiela rozpoczyna ten sam motyw: «Oto Ja sam będę szukał moich owiec i będę sprawował nad nimi pieczę» (Ez 34,11). Bóg sam troszczy się o mnie, o nas, o ludzkość. Nie jestem pozostawiony samemu sobie, zagubiony we wszechświecie i w społeczeństwie, w których jesteśmy coraz bardziej zdezorientowani. On troszczy się o mnie. Nie jest Bogiem dalekim, dla którego moje życie niewiele się liczy. Religie świata, jak możemy zobaczyć, zawsze wiedziały, że – w ostatecznym rozrachunku – jest tylko jeden Bóg. Lecz ów Bóg był daleki. Na pozór pozostawiał świat innym mocom i siłom, innym bożkom. Trzeba było się z nimi

układać. Jedyny Bóg był dobry, jednak daleki. Nie stanowił zagrożenia, ale też nie służył pomocą. Tym samym nie trzeba było się Nim zajmować. On nie rządził. Zaskakująco, ta myśl pojawiła się ponownie w epoce Oświecenia. Rozumiano jeszcze, że świat zakłada istnienie Stwórcy. Jednakże ten Bóg stworzył świat, a potem najwyraźniej się z niego wycofał. I tak świat miał swój zbiór praw, które kierowały jego rozwojem, a w które Bóg nie ingerował, nie mógł ingerować. Bóg był jedynie odległym prapoczątkiem. Być może wielu ludzi nawet nie życzyło sobie, by Bóg się o nich troszczył. Nie chcieli, by Bóg im przeszkadzał. Lecz tam, gdzie Boża troska i miłość odbierane są jako coś, co przeszkadza, człowiek jest wypaczony. Jest rzeczą wspaniałą i pocieszającą wiedzieć, że jest ktoś, kto mnie kocha i się o mnie troszczy. Ale jeszcze ważniejsze jest to, że istnieje ten Bóg, który mnie zna, kocha i się o mnie troszczy. «Znam [owce] moje, a moje Mnie znają» (J 10,14), mówi Kościół przed Ewangelią słowami Pana. Bóg mnie zna, troszczy się o mnie. Ta myśl powinna nas naprawdę cieszyć. Pozwólmy, by ta radość głęboko przenikała nasze serce. Wtedy zrozumiemy także, co to znaczy, że Bóg chce, żebyśmy my, jako kapłani, na pewnym krótkim odcinku historii dzielili Jego troskę o ludzi. Jako kapłani chcemy być tymi, którzy jednocząc się z Nim w trosce o ludzi, otaczamy ich opieką, starając się, by konkretnie doświadczyli tej Bożej troskliwości. W zakresie powierzonych mu spraw kapłan powinien móc powiedzieć za Panem: «Znam owce moje, a moje Mnie znają». «Znać», w sensie Pisma Świętego, nie oznacza nigdy jedynie wiedzy zewnętrznej, tak jak zna się czyjś numer telefonu. «Znać» to być duchem blisko drugiej osoby. Kochać ją. Powinniśmy starać się «poznawać» ludzi od strony Boga i oczami Boga; powinniśmy starać się iść z nimi drogą przyjaźni Bożej.

Wróćmy do naszego Psalmu. Mówi on: «Prowadzi mnie po właściwych ścieżkach przez wzgląd na swoje imię. Chociażbym chodził ciemną doliną, zła się nie ulękę, bo Ty jesteś ze mną. Twój kij i Twoja laska dodają mi otuchy» (23 [22], 3 n.). Pasterz wskazuje właściwą drogę tym, których mu powierzono. Idzie na czele i prowadzi. Inaczej mówiąc: Pan pokazuje nam, jak we właściwy sposób być ludźmi. Uczy nas sztuki bycia człowiekiem. Co mam czynić, by nie upaść, by nie zmarnować życia w poczuciu bezsensu? Oto pytanie, jakie musi postawić sobie każdy człowiek i które jest aktualne na każdym etapie życia. Ileż ciemności panuje wokół tego pytania w naszych czasach! Wciąż na nowo nasuwają się nam na myśl słowa Jezusa, który litował się nad ludźmi, gdyż byli jak owce bez pasterza. Panie, ulituj się także nad nami! Wskaż nam drogę! Z Ewangelii wiemy, że On sam jest drogą. Żyć z Chrystusem, iść za Nim – to znaczy znaleźć właściwą drogę, aby nasze życie zyskało sens i abyśmy kiedyś mogli powiedzieć: „Tak, życie było czymś wspaniałym”. Lud Izraela był i jest wdzięczny Bogu za to, że w Przykazaniach wskazał On drogę życia. Wspaniały Psalm 119 [118] jest jednym wielkim wyrazem radości z tego, że nie chodzimy po omacku w ciemności. Bóg wskazał nam drogę, którą możemy właściwie postępować. To, co mówią Przykazania, wyraziło się w życiu Jezusa i stało się żywym wzorem. Dzięki temu rozumiemy, że te Boże wytyczne to nie kajdany, lecz droga, którą On nam wskazuje. Z tego powodu możemy się radować i cieszyć, bo w Chrystusie jawią się nam one jako urzeczywistnione w życiu. To On dał nam radość. Idąc z Chrystusem, doświadczamy radości Objawienia i jako kapłani powinniśmy przekazywać ludziom radość z tego, że została nam wskazana właściwa droga życia.

Dalej są słowa mówiące o «ciemnej dolinie», przez którą Pan przeprowadza człowieka. Każdego z nas któregoś dnia droga zaprowadzi do ciemnej doliny śmierci, w której nikt nam nie będzie mógł towarzyszyć. A On tam będzie. Chrystus sam zstąpił w mroczne otchłanie śmierci. Nawet tam On nas nie opuszcza. Nawet tam nas prowadzi. «Gdy się w Szeolu położę, tam jesteś», mówi Psalm 139 [138]. Tak, jesteś obecny również w ostatnim cierpieniu, i dlatego słowami Psalmu responsoryjnego możemy powiedzieć: nawet tam, w ciemnej dolinie, żadnego zła się nie ulękę. Mówiąc o ciemnej dolinie, możemy jednak pomyśleć także o ciemnych dolinach pokus, zniechęcenia, próby, przez które musi przejść każdy człowiek. Również w tych mrocznych dolinach życia jest On. Tak, Panie, w ciemności pokus, w mrocznych chwilach, kiedy wydaje się, że zgasły wszystkie światła, pokaż mi, że tam jesteś. Pomóż nam, kapłanom, być blisko osób, które nam powierzyłeś, w ten mroczny czas nocy. Abyśmy mogli im pokazywać Twoje światło.

«Twój kij i Twoja łaska dodają mi otuchy». Pasterz potrzebuje kija dla obrony przed dziką zwierzyną, która chce zakraść się do stada; przed grabieżcami, którzy chcą się obłowić. Oprócz kija jest łaska, która służy do podpierania się i pomaga przy pokonywaniu trudnych odcinków. Obydwie te rzeczy wiążą się również z posługą Kościoła, z posługą kapłana. Również Kościół musi używać kija pasterskiego, kija do obrony wiary przed fałszywcami, przed wskazaniem, które w rzeczywistości dezorientują. Właśnie stosowanie kija może być posługą miłości. Dziś widzimy, że nie jest miłością tolerowanie zachowań niegodnych życia kapłańskiego. Podobnie jak nie jest miłością pozwalanie na szerzenie się herezji, wypaczania i niszczenia wiary, jakbyśmy to my sami tę wiarę wymyślili. Jakby nie była już Bożym darem, drogocenną perłą, której nie dajemy sobie wydrzeć. Jednocześnie jednak kij powinien wciąż na nowo stawać się łaską pasterską – łaską, która pomaga ludziom chodzić po trudnych ścieżkach i postępować za Panem.

Pod koniec Psalmu jest mowa o zastawionym stole, o olejku do namaszczenia głowy, o wypełnionym przeobficie kielichu i o możliwości zamieszkania w domu Pańskim. W Psalmie wyraża to przede wszystkim radosną perspektywę świętowania faktu przebywania z Bogiem w świątyni, bycia Jego gośćmi, którym On sam służy, możliwości zamieszkania u Niego. Dla nas, którzy modlimy się słowami tego Psalmu z Chrystusem i z Jego Ciałem, którym jest Kościół, owa perspektywa nadziei nabrała jeszcze większej głębi i poszerzyła się. Widzimy w tych słowach, że tak powiem, proroczą zapowiedź tajemnicy Eucharystii, w której sam Bóg nas gości, dając nam siebie samego za pokarm – jako ten chleb i to wyborne wino, które same w sobie mogą stanowić ostateczną odpowiedź na duchowy głód i pragnienie człowieka. Jak nie radować się z tego, że każdego dnia możemy być gośćmi przy stole Boga, mieszkać razem z Nim? Jak nie cieszyć się z faktu, że On nam polecił: «To czyńcie na Moją pamiątkę»? Radować się, bo On pozwala nam zastawiać Boży stół dla ludzi, dawać im Jego Ciało i Jego Krew, dawać im cenny dar Jego obecności. Tak, możemy całym sercem modlić się razem słowami Psalmu: «Dobroć i łaska pójda w ślad za mną przez wszystkie dni mego życia» (23 [22], 6). Na zakończenie przyjrzyjmy się jeszcze krótko dwóm śpiewom na komunie, jakie dziś proponuje liturgia Kościoła. Są tam przede wszystkim słowa, którymi św. Jan kończy opowieść o ukrzyżowaniu Jezusa: «Jeden z żołnierzy włócznią przebił Mu bok, a natychmiast wypłynęła krew i woda» (J 19,

34). Serce Jezusa zostaje przebite włócznią. Zostaje otwarte i staje się źródłem: woda i krew, które z niego wypływają, przywodzą na myśl dwa główne sakramenty, którymi żyje Kościół: chrzest i Eucharystię. Z przebitego boku Pana, z Jego otwartego serca bije źródło żywej wody, która płynie przez wieki i tworzy Kościół. Otwarte serce jest źródłem nowej rzeki życia; w tym kontekście św. Jan z pewnością myślał także o prorocztwie Ezechiela, który ujrzał rzekę wypływającą z nowej świątyni, dającą urodzaj i życie (por. Ez 47): sam Jezus jest nową świątynią, a Jego otwarte serce to źródło, z którego wypływa rzeka nowego życia, które jest nam przekazywane w chrzcie i Eucharystii.

Liturgia uroczystości Najświętszego Serca Pana Jezusa przewiduje jednak, jako śpiew na komunie, jeszcze inne słowa, podobne do tych, pochodzących z Ewangelii św. Jana: Jeśli ktoś jest spragniony, niech przyjdzie do Mnie. Niech pije, kto we Mnie wierzy. Pismo mówi: «Rzeki wody żywej popłyną z jego wnętrza» (por. J 7, 37 n.). W wierze pijemy, że tak powiem, żywą wodę Słowa Bożego. W ten sposób wierzący sam staje się źródłem, daje ziemi, złańnionej historii, żywą wodę. Widzimy to w przypadku świętych. Widzimy to w Maryi, która jako kobieta wyjątkowej wiary i miłości stała się na przestrzeni wieków źródłem wiary, miłości i życia. Każdy chrześcijanin i każdy kapłan, biorąc za punkt wyjścia Chrystusa, powinien stawać się źródłem, dającym życie innym. Powinniśmy dawać wodę życia spragnionemu światu. Panie, dziękujemy Ci za to, że otworzyłeś dla nas swoje serce; że przez swoją śmierć i zmartwychwstanie stałeś się źródłem życia. Spraw, żebyśmy byli ludźmi żyjącymi, czerpiącymi życie z Twojego źródła, i pozwól, abyśmy i my mogli być źródłem, byśmy umieli dawać w naszych czasach wodę życia. Dziękujemy Ci za łaskę posługi kapłańskiej. Panie, błogosław nam i błogosław wszystkim ludziom naszych czasów, którzy są spragnieni i poszukujący. Amen.

(Przedruk z „L'Osservatore Romano” wyd. polskie 31 [2010] nr 8-9/325/ s. 35-38).